TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi ćwierćrocznie **1 talar**.

№ 18. Drezno, dnia 30. Kwietnia 1871. **Rok II.**

Kronika tygodniowa.

Nie mamy w tym tygodniu nic do zapisania, coby położenie państw europejskich zmieniło, lub w tajemnice ich stosunków wniknąć dozwalało. Pod Paryżem toczy się smętna walka, ostatni dowód stanu kraju, który nieustanne zmiany, konwulsje, porywy i represje przywiodły do demoralizacji i upadku. Listy, jakie odbieramy od tych, którzy w ostatnich czasach opuścili Paryż, świadczą o dziwném rozprzężeniu i zamęcie pojęć, na których przecie byt społeczeństwa spoczywa. Możemy dziś, dzięki ostatnim zawikłaniom, w które się na nieszczęście wmięszała, obca im, emigracja polska — zaręczyć, iż Francja wywoła naszych wygnańców i zwinie instytucje.... Wkrótce nie będzie stopy ziemi w Europie, dokądbyśmy się schronić mogli. Wygnano od dawna osiadłych w Alzacji i Lotaryngji, w cesarstwie niemieckiem pobyt jest trudny lub niemożliwy, Włochy wcale nam nie sprzyjają; a według najświeższych wiadomości, najpierwszym skutkiem zbliżenia się Rosji do Turcji jest odebranie wszystkich urzędowych posad wychodźcom polskim, którzy je dotąd zajmowali. Słychać, że pozbawieni chleba mają go szukać w Bośnji. — W Austrji codzienne prawie przykłady wysyłanych za granicę, bez żadnego powodu wychodźców, wskazują nową jakąś surowość i nieufność. — Szwajcarja jest i tak przeludnioną, a spełniła obowiązek przyjmując świeżo mnogich, dobrowolnych wychodźców z Alzacji i Lotaryngji — nie będzie więc w możności naszym tak gościnnie jak przedtém dać schronienie. W Belgji pomieszczenie się jest trudne i niepewne, w Anglji zaledwie możliwe ze względu na język obcy, pracę nie łatwą i drogość życia. — Cóż więc pozostanie?! Przyszłość czarna jest i smutna... a z dniem każdym, winą losu i winą własną pogorszamy ją jeszcze.... Niema najmniejszej nadziei, ażeby w stosunkach zaboru rosyjskiego zmienić się co mogło tak rychło, łudzić się podobnémi mrzonkami, byłoby niedorzecznością, owszem w ostatnich czasach przekonać się było łatwo z rozporządzeń rządowych, iż przy swych planach i systemie trwa nieporuszenie. — Komitet urządzający wynagrodzony został i dziękczynieniem i orderami przy odprawie; hr. Siewers przybywa dla rozporządzenia po zwinięciu trwającego dotąd zarządu obcych wyznań, rozdzielając go pomiędzy ministerstwo spraw wewnętrznych i kancelarję namiestnika. — Dzienniki rosyjskie zwiastują też blizką reformę sądownictwa polskiego. Tak dokonywa się owo pochłonięcie Królestwa, które, zdawna zamierzone, formalnie przynajmniej do skutku przywiedziono.

Dnia 24. Kwietnia, w poniedziałek, w myśl podjętą naprzód przez redakcję „Kłosów,“ odbyło się w Warszawie, przy licznym napływie publiczności nabożeństwo w kościele ewangelickim, jako w stoletnią rocznicę urodzin S. B. Lindego.

Artyści i chór archikatedry św. Jana, w połączeniu z chórem Konserwatorjum muzycznego, wykonali chorały różne, Mendelssohn'a, psalm Mik. Gomółki (XVI w.), Alleluja Gorczyńskiego i t. p.

W mieście rodzinném Lindego w Toruniu, urządzono także obchód ten w sali na to umyślnie przybranej, w której stało popiersie autora słownika i dzieło jego. — Tu także chorał „Boga-Rodzica,“ inne śpiewy, oraz mowa, w której skreślonem było życie zasłużonego męża, — a na ostatek podanie przytomnym dzieła... uroczystość tę zamknęło. Z obywateli ziemskich nie było wszakże nikogo, a udział mieszczan dosyć znaczny.

W redakcji „Kłosów“ odbyło się pierwsze posiedzenie literatów w celu zawiązania towarzystwa wzajemnej pomocy, na którém odczytano projekt, mający się podać do zatwierdzenia. Na wzór tego stowarzyszenia artyści też (malarze i rzeźbiarze), których, nie wiemy dla czego, muzyczne stowarzyszenie przyjąć do swego grona nie chciało — zgromadzili się, aby pomyśleć o sobie. — Czyliby nie daleko właściwiej było wszystkie te pojedyńcze instytucje zlać w jedno stowarzyszenie wzajemnej pomocy literatów i artystów wszelkiego rodzaju? — na to tylko miejscowe względy odpowiedzieć mogą. — Uczynim wszakże tę uwagę, że w rozmiarach jakie się obiecują, pomoc rzeczywista będzie bardzo mało znaczącą, a trzy zarządy osobne, w których bez płatnych urzędników obejść się nie będzie można, pochłoną znaczną część funduszów, któreby połączeniem oszczędzić można. Na nieszczęście — łączyć zawsze trudniej niż rozdzielać.

Obrazy z Wandy Deotymy, powtórzono raz jeszcze na żądanie, a przedstawienie było prawie tak pełném jak pierwszym razem. Wdzięczna młodzież przyniosła do loży autorce — wieniec laurowy. Aleks. Lesser, który obrazy układał, ma je rysować dla „Kłosów,“ będziemy więc i my widzieli je wkrótce. — Zabawił także publiczność i zajął proces prassowy p. B. przeciwko p. D., błędnemu rycerzowi literatury, który nabywszy rękopism, sądził iż ma prawo *utendi et abutendi*, a skazany na karę przez sąd za niewłaściwe jego użycie, przekonał się, *qu il y a des juges à Varsovie.*

Pan Stanisław Goślicki wydał Pamiętnik Teatrów Warszawskich, z roku 1870, (nie za rok, bo to po rusku). Zawiera on statystykę teatrów od r. 1866, dosyć ciekawą wiadomość o widowiskach!, nekrologję i t. p. W obu teatrach artystów, pomocników, muzyków obojej płci było 431 osób. Wszystkich przedstawień w teatrach, amfiteatrach, saskim ogrodzie i t. p. 516. Dramatów i komedji najwięcej. Ze sztuk stale grywanych najczęściej były: Wesele w Ojcowie (722), balety i opery różne, potém Indjana i Charlemagne (135), Icek Zapieczętowany!!! (129), Odludki i Poeta (126). Z trup prowincjonalnych gościły w Warszawie, w Alhambrze Stobińskiego. 2. w Figaro, Modzelewskiego. 3. w Tivoli, Russanowskiego. Potém 4. Eulenfelda. 5. pod Akacją, Krystyny Piwek. 6. w Kassino, Hegemana. I niemieckie: w Alkazarze, Lukatzy. 8. w Elizjum, Tren'a. 9. w Eldorado francuzka i 10. izraelska.

Galicja jest jeszcze pod świeżem wrażeniem nominacij ministra bez teki, p. Kazimierza Grocholskiego, którego niemieckie dzienniki kąsają, a polskie powitawszy wstrzemięźliwie, czekają co z tego będzie. — Minister nowy przybył zająć swe miejsce w polskim stroju, który jest dla nas uroczystym — i to nawet było powodem wielkiego zdumienia, chociaż Węgrzy

także w podobnych wypadkach, w narodowym ubiorze występują.

Pan Grocholski, pisze wiedeński „Zukunft", ma tytuł Ritter'a jest właścicielem dóbr w Galicji, w Różyskach. Lat mieć może do 50, i uważany jest za jednego z najzdolniejszych polityków galicyjskich. Od roku 1861 z wyjątkiem krótkich przestanków, należał ciągle do Izby, do ostatniej sesji był prezesem koła sejmu galicyjskiego, i może być uważany za głowę frakcji lwowskiej, przeciwnej konserwatystom krakowskim. Na sesji sejmu galicyjskiego roku 1869 pan Grocholski stał na czele klubu rezolucjonistów, naówczas świeżo zawiązanego. W radzie państwa w latach 1867 — 1869, brał udział czynny w sprawach finansowych i ekonomicznych. Stawał energicznie przeciwko prawu upoważniającemu małżeństwa mięszane, i dał miarę swych usposobień klerykalnych; oświadczył, że prawo o szkołach elementarnych było przeciwném konstytucji i głosował przeciwko federalizmowi, za seperatyzmem galicyjskim. Na ostatniej sesji, jako sprawozdawca większości, dopominał się decentralizacji administracyjnej, i rozszerzenia władzy prawodawczej sejmów. Był zawsze stale przeciwnym konstytucji grudniowej.

Oczy wszystkich zwrócone są teraz na opróżnione apartamenta pod Kawkami (pałac namiestnictwa we Lwowie), w oczekiwaniu kto tam zasiędzie.

Nic wyborniejszego nad Prace organiczne, w ostatnim numerze Djabła krakowskiego, rozmowę między obywatelem z Kongresówki, a kilku przedstawicielami Galicji. Gdyby to nie było przydługiem mielibyśmy ochotę przedrukować. Nadzwyczaj trafne... Są to dzieje... dni naszych.

Kraj drukuje dalej równie charakterystyczne Plotki i prawdy. Dla czego tak bardzo hałasowano i krzyczano na autora Rachunków, gdy podobne prawdy pisał, to trudno zrozumieć... Piękny wiersz M. Bałuckiego, Dziwny Sen. W Krakowie zresztą cisza wielka, przerywana tylko z rzadka pochwyceniem jakiego emigranta, aby inni stuliwszy uszy siedzieli cicho.

Wybór Dr. Ziemiałkowskiego na burmistrza miasta Lwowa, został bez trudności zatwierdzony, z czego się miasto i kraj cieszyć może.

Na wystawę dzieł sztuki, zwolna przybywają coraz nowe obrazy. Korespondent „Dziennika poznańskiego" podaje o niej wiadomość, ale początek za surowo sądzi.

W Wiedniu piękny obraz Brandt'a, Wyprawa Czarneckiego do Jutlandyi w r. 1658; nabyto za 3,000 zł. austr.

Z pism perjodycznych **Mrówka**, jak pisze „Dziennik polski" — wychodzić przestała. Smutny ten koniec przewidzieć się dawał. Czy w jakim związku z tym zgonem jest ogłoszenie na nowe, literacko-artystyczne pismo, co dni dziesięć mające wychodzić pod tytułem: **Wola** (?) nie wiemy dotąd.

Smutne ale wcale nie nadspodziewane wiadomości przynoszą nam dzienniki Poznańskie. JMks. arcybiskup Ledóchowski korzystając z rozporządzenia chwilowego i w różnym zupełnie celu wydanego przez ś. p. JMks. Przyłuskiego, zabronił duchownym cokolwiekbądź ogłaszać w pismach publicznych, — bez poprzedniej cenzury. — Prawo bezwzględnie służyło mu do tego, chociaż go nie używali biskupi, dla tej przyczyny, iż odejmuje powagę duchowieństwu, czyni je jakby małoletniem, jest dowodem nieufności i obraża uczucie godności osobistej człowieka. Skutki takiej kurateli mogą być daleko smutniejsze niż się zdaje, szkody przez nią zrządzone większe niż korzyści, zwłaszcza w dzisiejszych stosunkach społecznych. — Najdroższe i ostatnie prawo człowieka, wypowiedzenia swej myśli, odjęto kapłanom, jak dzieciom niedorosłym, pod kuratelą zostającym. — Oprócz tego nakazano duchowieństwu starać się o adresy za władzą świecką papieża, które ludowi podpisywać każą do sejmu cesarstwa... a dziennikarstwo niemieckie wnioskuje z tego, że posłowie polscy próżno protestują przeciwko wcieleniu, gdy lud sejm i cesarstwo uznaje. — Jest to, niby w interesie kościoła, zdrada kraju i zaparcie się prawowitej jego reprezentacji. Tą drogą idąc stronnictwo ultramontanów wywołuje rozdział, zrywa wszelkie węzły, jakie je z nami łączyć mogły.... Posłuszne skazówce z zagranicy, lekceważy sprawę Polski i depcze ją nogami, dla mrzonek, o których marności może się przekonać łatwo z rozporządzenia ministra Müllera, w sprawie professorów, których władza duchowna zawiesiła za nie przyjęcie dogmatu nieomylności. — Stronnictwo to wszakże nic nie pamięta, i nic się nigdy nauczyć nie może, oprócz jednej niewzruszonej dłań prawdy, iż — przy sile stać powinno... bo — siła pochodzi od Boga!!

Z **Dziennika poznańskiego** dowiadujemy się także o chlubném dla ks. Jozafata Bilińskiego zasuspendowaniu i wysłaniu na piętnastodniowe rekollekcje. Nie można się było czego innego spodziewać — *impelle intrare*, we wszystkich kierunkach jest na porządku dziennym. Im mniej rzeczywistej siły, tém więcej wysiłków i gwałtu.

Obok tych spraw tak wielkiej doniosłości, jakże tu wspomnieć o posiedzeniu komisji ortograficznej, której ostatnie posiedzenie zupełnie nas z zapatrywaniem się ks. Malinowskiego i z zasadą przynajmniej jego pojednało. Czysto-fonetyczny system nie ma logicznej podstawy, ani nawet jest możliwym, — etymologja musi służyć za podstawę z takiemi wyjątkami właśnie, jakie ks. Malinowski wskazuje. *Ad vocem* języka dopiszem tu, iż we Lwowie miała się zawiązać... komisja pod prezydencją profesora Małeckiego, dla wyrzucenia z języka polskiego wszystkich wyrazów obcych!!! Zdaje się, że żądanie to źle określone, inaczej chyba brzmieć musi.

W dalszym ciągu artykułów **Orędownika** O położeniu naszem, znajdujemy: „Ludność nasza, licząca blizko półtrzecia miliona pod rządem pruskim zajmując przestrzenie w podłuż wschodniej granicy państwa pruskiego i dzieli się na cztery grupy. Prusy wschodnie czyli Mazury 334,500, Prusy Zachodnie 379,401, W. ks. Poznańskie 801,372. Szlązk 719,365, razem 2,234,138 Polaków w 11,488 osadach na 924 mil kwadratowych. Od dawnej Rzeczy pospolitej oderwano było 1,007, reszta więc stracona. Autor wskazuje wszędzie brak łączności, między temi czterema grupami; brak wspólnego działania, brak związku nawet między Prusami Zachodniemi a Księztwem, cóż dopiero gdzieindziej. Dzieli tylko wązkie pobrzeże nadnoteckie zniemczone, Księztwo i Prusy. Autor widzi jednak jakąś łączność tych dwóch grup, acz niedostateczną, i pragnie doń wciągnąć Szlązk i Mazury. Szczęść Boże! Myśl jest wielka i ważna — ale cóż powiedzą od Torunia, obstając przy autonomji każdej parafji i — *chacun chez soi — chacun pour soi??* Dla solidarności zawsze się coś poswięcić musi, a dziś żadna część Polski nie ma do tego namaszczenia, ani ochoty, ani nawet idei...

Sobótka rozpoczęła zajmujący artykuł o Mickiewiczu przez Odyńca. W **Tygodniku wielkopolskim** dr. Libelta, rozbiór dzieła Levitoux i bardzo miłe wspomnienia pani Wilkońskiej, które w całości wyjść powinny, jeśli można rozszerzone, powiększone, zbogacone jeszcze. Z pamiętników współczesnych, żadne tak dobrze nie wniknęły w ten żywot Warszawy i nie odmalowały jej zmienionego już oblicza.

Polacy osiedli w Ameryce w Nowym Yorku, jak oznajmuje **Orzeł** (który musiał zmniejszyć format od ostatnich numerów), skupiają się i zdążają do utworzenia jednego ciała. Towarzystwo zjednoczenia polskie w Nowym Yorku ogłasza odezwę do wszystkich rodaków. Liczy ono już 150 członków ale co dzień wzrasta. Inne bowiem stowarzyszenia wcielają się do niego. Wymienione tu są towarzystwa wzajemnej pomocy bratniej imienia Kościuszki (wspierania w chorobie), „Związek narodowy polski" — „Lutnia polska" — „Bez troski."

Zamierzono założyć biuro korespondencyjne i informacyjne i kupić na własność Dom polski, to jest stworzyć gospodę dla przybywających. Na dom ten otworzono składkę, do której wychodźcy amerykańscy wzywają współbraci z Europy, aby ich wsparli ofiarami pieniężnémi, a choćby fantami, przeznaczonémi do losowania.... oprócz tego akcje na dom po pięć dollarów wypuszczone być mają, dające prawo do głosu i dywidendy. — Podpisali tę odezwę Dr. Rydlewski, prezydujący, N. York, ulica 3. Nr. 190, Dr. Mackiewicz, ulica 1 Nr. 96, Juljan Drozdowski, Nr. 411, Wschodnia ulica 14a.

„Jeżeli Niemcy, mówi odezwa, wysłali w ostatnich czasach do Europy 400,000 dolarów na wsparcie wdów i sierot swoich, czyżbyśmy my, dla naszych wzniosłych, uczciwych pobudek, nie zdołali zdobyć się na małą kwotę i nie mogli nabyć własności? Dopomóżcie nam tylko, bracia i siostry nasze, bo przez to dopomożecie samym sobie. W domu polskim będą mieli nowoprzybywający schronienie i radę, a wszyscy razem naukę, rozrywkę przyzwoitą w chwili wolnej od pracy i miejsce, gdzie się zbiegną wszelkie objawy życia i działania naszego narodowego."

Wspomnieliśmy tu o śmierci zasłużonego Franciszka Ksawer. Szlenkera, zmarłego d. 15. Marca 1871 r. w Nizzy, w 57. roku życia. Zwłoki jego (pisze korespondent „Dziennika pozn." z Brukselli) dnia 14. Kwietnia zawiezione do Paryża, odprowadzone zostały przez liczne grono ziomków na cmentarz. Nad grobem przemawiał prof. Edw. Siwiński i pastor ewangelicki, Francuz. — Obszerniejszy obraz działalności poczciwej i pracy Szlenkera, kreśli autor listu wspomnianego, do którego czytelników odsyłamy.

We Lwowie zmarła w drugiej połowie Kwietnia Zofia z Karnickich hr. Fredrowa, stryjeczna siostra Aleksandra

hr. Fredry, znana z pobożności i dobroczynności, i wielce we Lwowie a powszechnie kochana. („Kraj.“)

W Krakowie d. 19. Kwietnia zmarł Dr. Marcin Strzelbicki, notarjusz, członek Tow. naukowego i Rady miejskiej w 70 roku życia. — Tamże Salezy Gawroński, jeden z najstarszych weteranów polskich, d. 16. t. m. — Urodzony w r. 1787 w Nienaszowie, w powiecie Pilznieńskim, województwie Sandomirskiem, wychowywał się początkowo w domu, kończył nauki w uniwersytecie Jagiellońskim, mieszkając przy stryju biskupie. Wstąpił do wojska w r. 1809 i odbył kampanije Napoleońskie 1812—1813 i 1814 r. w Niemczech i Francji. — W r. 1814 po krótkiej służbie pod W. ks. Konstantym podał się do dymisji i gospodarował w Młodziejowicach aż do 1831 r. Majątek mu zabrano i musiał jako wychodziec osiąść w Krakowie. Ztąd robił wycieczki do Włoch Francji, Anglji, Niemiec, Szwajcarji, a prócz tego wybierany deputowanym, marszałkiem, członkiem komisji, prezesem Tow. Dobroczynności i t. p., dopóki sił starczyło krajowi służył. — Ś. p. Salezy zostawił po sobie ciekawe pamiętniki.

D. 17. Kwietnia we Lwowie pochowano ś. p. Antoniego Rudzińskiego, obywatela miasta Lwowa, właściciela dóbr Leszczyna, zmarłego w r. 85 życia. Był to zacny, nieskazitelnego charakteru i wielkiej uczynności człowiek. Liczne grono przyjaciół wdzięcznych, odprowadziło go na ostatni spoczynek. „Dziennik polski“ pisze o tym pogrzebie

Był to widok więcej niż rozrzewniający, bo budujący, patrząc na tę bratnią zgodę, na te harmonijne zespolenie różnych stanowisk, obrządków, narodowości, zespolonych na pozór jedynie węzłem znajomości lub smutku, lecz sięgnąwszy głębiej — zespolonych żywą pamięcią na zgasłego wykonawcę wielkiej idei naszej narodowej, wykonawcę narodowego hasła naszego: „Równi z równymi — wolni z wolnymi!“ — Tę to zaletę, którą ze stanowiska bardziej moralnego wymownemi usty podniósł nad grobem jeden z młodszych księży obrządku greckiego — my tu ze stanowiska politycznego na widownię podnosimy i wraz z owym natchnionym mówcą do naśladowania dla obywatelstwa naszego podajemy.

D. 22. zmarł nagle, tknięty apopleksją w Kamionce (pode Lwowem) Tomasz Grodzicki, podpułkownik i komendant rezerwowy, pułku piechoty Holstein nr. 80. Zmarły pozostawił po sobie pamięć dzielnego żołnierza i oficera, w obywatelstwie zaś naszém zacnego Polaka, który wśród ciężkich dla narodu chwil r. 1863, stojąc na granicy, umiał godzić obowiązki wojskowego austryjackiego z obowiązkami obywatela polskiego. Cześć jego pamięci. („Dziennik Polski“).

W Warszawie zmarł Wincenty Korabiewski b. oficer wojsk polskich i naczelnik wydziału komisji wojny, naostatek referendarz stanu, d. 19. Kwietnia 1871 r. mając lat 82. Z medalu św. Heleny wnosić należy, iż służył w wojskach napoleońskich. Tamże d. 22. Kwietnia, zmarł Jakób Tugendhold b. dyrektor szkoły rabinów, znany z pism swoich. Urodził się w r. 1794 we Wrocławiu, gdzie kończył lyceum. W r. 1820 wstąpił w służbę rządową, jako cenzor ksiąg hebrajskich. Pisał o żydach. Jest jego „Mirmo“ dramat w pięciu aktach i t. d.

W Lublinie d. 20. b. m. zmarł zdolny artysta dramatyczny Józef Lipiński.

Na Wołyniu, w dobrach swych Ostropolu (niegdyś hr. Bnińskich) skończył życie b. marszałek gubernji wołyńskiej, Radzca Stanu, kamerjunker cesarski, kawaler i t. d. Włodzimierz Swiejkowski, dnia 13. Marca. Wspominaliśmy o śmierci przedwcześnie, gdyż chorował długo i wieść się o niéj powtarzała.

W Poznańskiem, w m. Kostrzynie d. 10. Kwietnia zmarł nauczyciel szkoły katolickiej Jan Koszczyński, w r. życia 46. Przez lat 25 pełnił poczciwie i pracowicie swe obowiązki nauczycielskie, co mu jednak zasługi i pamięć wyjednać powinno.

BOŻĄ KRYNICĘ

Juliuszowi Kossakowi

na wiązanie składa

Wincenty Pol.

Boża Krynica.

Była bogata i czysta krynica,
Przy której ludzie zamięszkali z dawna,
Sławna z wód swoich, z łaski Bożej sławna — —
Gwiazdy w niej nocą kąpały swe lica,
A we dnie ludzie spieszyli do zdroju
Czerpiąc pogodę duszy przy napoju.

Była krynica sławy bardzo wielkiej —
Znał ją swój człowiek i obcy człek wszelki:
Cudowne moce dawała ta woda,
Szło po niej zdrowie, siła i uroda —
I świat powiadał, że w Bogu zostają
Szczęśliwi ludzie, co tę wodę mają!

Jakoż lirnicy i ojcowie ziemi:
Żywili sławę źródła między swemi —
I miłościwy dar dawała co dzień.
Sierota, wdowa, tułacz i przychodzień
Czerpali wspólnie z bogatego zdroju,
I spoczywali przy źródle po znoju.

I, jak wieść niesie, przy Bożej krynicy
Ofiary bogom składali kapłani —
I lud napływał z całej okolicy,
Aby sobótkę spalić w świętej dani:
Bo świętość ognia i czystości źródła
Czcił naród z dawna — i chodził w zakonie:

I w pokoleniu ta wiara nie chłódła —
Bo źródło bije, a Znicz wiecznie płonie — — —
Naród, co gorzał do ognisk i zdroju,
Kiedy się w Bożej prawdzie rozmiłował,
Szedł po Chrystusie w prawdzie i pokoju —
W sercu, jak w twierdzy, zakon Boży chował.

. . . I objawiona nad Bożą krynicą!
Jest Matka Boża i łaską i cudem —
I naród ukląkł przed Matką-Dziewicą —
I wzięła berło nad swym wiernym ludem —
I zdrój upływał, niby Jej łza czysty,
I nocą drżały lampy na Jej chwałę. . . . .

I przeszedł naród z wiarą wieki całe
W świadectwie ziemi, w chwale wiekuistej!
I z tego zdroju do pierwszej kąpieli
Czerpano wodę dla dziecka na rano:
Na srebrnych puchach nieśli ją anieli,
Kiedy to dziecię do chrztu podawano —
I szatę do chrztu myli w niej kmotrowie;

Matki czerpały do dziewiczej krasy —
I chorym pierwsze powracała zdrowie —
I taką sławę miała po wsze czasy,
Że młodzi, starzy, i zdrowi i chorzy,
I wszelki język sławę wody głosił:
Bo każdy brał to z tej krynicy Bożej,

Co w łasce Bożej dla siebie wyprosił,
I kiedy żeńce powracali z łanu,
Niosąc zbożowe wieńce na obrzynek —
To jeden w darze składali tu Panu
Przy Bożém źródle, jako upominek;
A gdy z potrzeby wracali rycerze,

To stawał orszak przy Bożej krynicy:
I poił konie, i składał puklerze
Na wielką chwałę tej Boga-Rodzicy!
A gdy na Jordan wszelka woda skrzepła
Mrozem ściśnięta, a wody święcôno —
Boża krynica od Bożego ciepła,

Dając świadectwo, że jej święte łono
Nie krzepnie nigdy — czystém źródłem biła . . .
I żywą wodą wsze rzesze poiła!
A kiedy starzec w ostatniej godzinie
Wołał do Boga: „A odpuść mnie Panie!“
To głos się cichy podnosił w rodzinie:

— Dajcież mu wody jeszcze na rozstanie!
I biegli wszyscy do Bożej krynicy —
I kiedy piersi tym zdrojem ochłodził,
Kończył, jak kończą tej ziemi dziedzicy,
Bo błogosławiąc w łasce Pana zchodził! . . .

Więc dobrze było wiernemu ludowi
Żyć po zakonie przy krynicy Bożej —
Lecz się ten żywot sprzykrzył szatanowi:
Więc wszystkie złości ku ziemi nasroży
Gdzie biło źródło, które czcili prości
W wierze, w nadziei i w Pańskiej miłości.

I szatan zbudził plemię podłych gadów
Niewierne Panu, zbudził złych sąsiadów —
Zbudził i rzekł im: „Idźcie w ziemię oną,
„Co ma krynicę na wszech świat wsławioną!
„Zabijcie źródło, a weźmiecie ziemię,
„I wszystkie skarby, całe mężne plemię;

„Bo jeźli oni tą wodą obdzielą,
„To się sąsiednie kraje uweselą —
„To się zakończy moje panowanie,
„I wasze, trójcy szatańskiej, ustanie!
„Więc trzeba zabić i obrzydzić zdroje,
„Od których żywot płynie dla tej rzeszy!

„Potem ją damy na niesławne boje —
„A kto i zbluźni i w rozpaczy zgrzészy,
„Naszym już będzie, naszym na wsze czasy!
„I stanie rzesza bez serca i ducha . . .
„Wy zabierzecie i pola i lasy —
„A ja ich wezmę do mego łańcucha!“

I posłuchało plemię podłych gadów
Rady szatańskiej — i nieopatrzoną
Ziemię wód świętych naszło trzech sąsiadów —
I jęli zdrady knować pod koroną:
I przyszedł naprzód wilk w baraniej skórze,
Aby nałożyć na wolnych obróżę;

I psa zdechłego rzucił do krynicy!
I było wielkie w ziemi przerażenie — —
Naród się modlił do Boga-Rodzicy,
Aby odwrócić świętych wód zkażenie!
Lecz, w ślady jego, mnich rozkapturzony,
Odstępca wiary i krwawy ateusz,

A w dziejach świata po dziś faryzeusz
Przyszedł jak chytrzec od północnej strony —
I szydząc głośno ze świętości zdrojów,
Więc i z łask Bożych i z czystych napojów,
W Bożą krynicę rzucił ścierwo kota
I chowanego padalca z pod serca —

I mówił ludziom, jak szatan szyderca:
— „Źródła nie będzie — i na to nieboże
I Matka-Boska wam już nie pomoże!“
I przyszedł trzeci — niósł dziecko na dzidzie . . .
I wściekłą siłą miotał się najsrożej,
I zwalił posąg Rodzicielki-Bożej

Ku wiecznej miejsca i źródła ohydzie!
I wrzucił dziecko do Bożej krynicy,
Aby obrzydzić ludziom wodę świętą —
A choć pragnienie paliło w tęsknicy:
Wody ze zdroju odtąd nie czerpnięto . . .
Z żalem i wstrętem, jak stare żalisko,
Puścili ludzie święte zdrojowisko.
Jedni mówili: — To woda zatruta!
Drudzy mówili — że jest zbeszczeszczona!
A w ziemi wroga rosła piekła buta,
Że jest krynica Boża upodlona! . . .
I wszystko odtąd poszło piekłu snadno:

Bo wszystko, wszystko, co z Boga poczęte,
Co i w podaniu i w tej wierze święte —
Bez wieści prawie poszło w ziemi na dno!
I rumowiskiem zasypano źródło,
I plewinami pracowitej rzeszy . . .
I chłodło serce, co raz więcej chłodło . . .

Aż w końcu nawet nie znało, że grzeszy!
. . . I było ciemno, smutno i ubogo —
Nikt ani w pracę nie wierzył, ni w cnotę —
Nikt w polu nie żył, nikt nie jechał drogą —
A każdy dźwigał niewoli sromotę!!
Ziemia przestała rodzić, jak przez wieki . . .

Posłuch u dołu, rząd zginął u góry.
Statków ładownych nie niosły już rzeki —
I świat był nędzny — a żywot ponury . . .
Piekło trzymało ziemię pod swą mocą:
A więc ku ziemi zwrócili swe kroki
Czasu ciemności fałszywe proroki. —

A pod zasłoną niewoli i nocą
Siali nauki błędne i przewrotne:
I na lep piekła czepiały się dusze
Gorące bardzo, rzutne i ochotne —
I w ślad proroków szli faryzeusze,
Uczeni pisma, i przewrotne skryby —

I co raz silniej zabijali w dyby
Natchnienie serca i ducha narodu,
Co bez wód żywych nie miał już przewodu.
Więc i ojcowie ziemi im mówili:

— „Źródło wód żywych wyście lekko zbyli!
I przeto wiara ojców waszych chłodnie!
Źródło rzucacie, a kopiecie studnie,
A w braku studni jałowe cysterny —
To i bez wody będzie lud niewierny!“
. . . I doszły rzeczy po upływie wieka:
Że już nie stało ni wody, ni chleba,
Ni drogi w ziemi, a w przygodzie człeka,
Ni prawdy słowa, ni dla duszy nieba!

. . . I pamięć Bożej krynicy przebrzmiała,
I chwała Boża, i narodu chwała . . .
A studnie nowo kopane zapadły . . .
Prawdy fałszywe po dniu jasnym zbladły . . .
Na zgubne imię gdzieś zczezli w niemocy
Przewrotni mędrce, fałszywi prorocy . . .

I naród zwolna do koła spoziera:
Czy gdzie się ziemia jemu nie otwiera —
Lub czy się jemu nie otwiera niebo
Gdy krwią i łzami, i wielką potrzebą
Równo do ziemi i nieba przypada:
I pozbawiony słowa znowu gada —

I pozbawiony wiary znów się modli,
I, choć zpodlony, niewolą, nie podli —
I, choć bez broni, znowu staje zbrojny
Do świętej służby i do Bożej wojny — —
Bo, po utracie tej Bożej krynicy,
Naród sam siebie prawie nie pojmował,

I choć na ołtarz nie żałował świecy —
To z odstępcami wiary zdrady knował,
I choć w kościele bywał wojujący,

A w poświęceniu i boju gorący —
Czyscowych duchów męką w życiu gnany
Nieraz zapomniał na Chrystusa rany!

Lecz Bóg cierpliwy — cierpliwy, bo wieczny —
Nie chciał zatracić narodu wód żywych,
Aż się obaczy, i w wierze stateczny
Znów godzien stanie darów miłościwych!
Otóż krynicy pracę pozostawił:
I wzbudził serca — i obudził słowo —

By go w natchnieniu język ziemi sławił;
A źródło Boże otworzył na nowo!!
I pracowała krynica w skrytości . . .
I duch narodu pracował w żałobie!
I słowo wielkie rzekło się w miłości —
I święte cienie zbudziły się w grobie

Dając świadectwo wiekom zeszłej sławy,
A większe jeszcze — niewoli, boleści! . . .
I w obec wieku obliczano sprawy
W pokorze ducha w miłości i cześci:
A z głębi łona tej ojczystej ziemi
Boża krynica czerpała swe zdroje . . .

Śpiewacy ludu, stojąc między swémi,
Żywili w duszy święte niepokoje —
I kiedy wody wybijały z głębi,
To wielkim wirem woda się zakłębi . . .
I gdy nie może wyniknąć w krynicy —
W powrót ku głębi uderza w tęsknicy . . .

I w takiej walce długie lata robi — —
Szuka dróg nowych — i kropelki drobi . . .
Przewodów nowych szuka i dotyka —
I pre . . . i ciśnie . . . i kipi . . . i wnika . . .
I co się zrazu zaledwo sączyło —
Bije nareście zdrojem pełną siłą! . . .

Boża krynica, w złościach zawalona,
Zabita, znikła — — ale z głębi łona
Nowe się za to otworzyły źródła:
Dając świadectwo, że miłość nie zchłodła!
A tam — gdzie niegdyś biły zdroje święte —
Z tej samej głębi i łaski poczęte:

W wielkim promieniu od krynicy Bożej
Wieniec wód żywych w koło się rozłoży!! . . .
I oko Boże nad tym wieńcem czuwa!
A kiedy orzeł w słońcu koła toczy —
Cień jego skrzydeł lekki i uroczy
Po źródłach Bożych kołem się przesuwa! . . . . .

* * *

Hej! ptaku, ptaku pancernego znaku!
My w ślady Twoje dążym myślą czystą,
Ofiarą ziemi, miłością ognistą!

Pięknieś się wyniósł, drogi nam Kossaku!
Jeszcześmy oba z tej Bożej krynicy
Czerpali siły, jak ducha dziedzicy
I Wielkiej Matki, wierni spadkobierce —
I dała łaski — bośmy dali serce!

A więc niech z tego, co wzięte i dane,
Płynie dla swoich poczciwie kochane!
Nieśmy co wzięte na opamiętanie —
A, w dopełnieniu przeznaczeń narodu,
Co czystém było, to czystém zostanie —
I cośmy oba ślubowali z młodu
Niech da świadectwo — i niech staje razem
Sercem i myślą, słowem i obrazem

Na chwałę ziemi i Boga-Rodzicy
Płynęły zdroje od Bożej krynicy:
Dziś, podzielona, w Bożych źródłach bije . . .
Ale, kto pragnie — w narodzie niech pije!
Bo, kędy była — tam i będzie woda —,
Gdzie wiara będzie — tam błogosławieństwo,
Gdzie sprawiedliwość — tam będzie swoboda,
A gdzie jest miłość — tam będzie zwycięztwo!

Z tą wielką wiarą kładę te wyrazy —
A, co by było w nich niezrozumiałe:
Ty Narodowi podaj przez obrazy
Na wielką Bożej tej krynicy chwałę!
I, niechaj wszyscy, co ziemi spragnieni —
Z tych źródeł czerpią i dają napoje:
A przejdziem w dziejach w Panu utwierdzeni
Przez wierne służby i poczciwe znoje.

W Krakowie, 12. Kwietnia 1871 r.

Korrespondencye.

Listy z Pustkowia.

IV.

W ostatnim liście mym powiedziałem, że wyjątkowo tylko wspominam o „Opryszku dziennikarskim", niewspominanie go przyjmując za zasadę. Aliści wkrótce przekonałem się, że zasada ta byłaby wygodniejszą dla niego, niż dla mnie; bo mógłby on bezkarnie siać fałsze przeciw mnie, a ja musiałbym milczeć i widziałbym się pozbawionym sposobności wydobycia na jaw niejednego, co „Opryszka dziennikarskiego w prawdziwém zdolne przedstawić świetle.

Przechodzę do rzeczy.

„Opryszek dziennikarski" w numerze 13. biorąc sobie za przedmiot wycieczki numer 13. „Tygodnia", cytuje z zamieszczonego w tymże numerze drugiego listu mego ustęp od wyrazów: „Litować się wypada" aż do: „*sagrificio dell' intelletto*". W prologu do cytatu tego powiada on, że występuję nietylko przeciw niemu, ale także przeciw całemu duchowieństwu. Że występuję przeciw „Opryszkowi", to prawda, i temu przeczyć nie myślę; ale stanowczo zastrzegam się przeciw imputowanemu mi występowaniu przeciw duchowieństwu. Tego nikt niezawodnie, prócz „Opryszka", z listów moich nie doczytał się; owszém, przypisując winę postępowania duchowieństwa panującemu w seminarjum kierunkowi wychowania, którego — powtarzam to — pierwszą zasadą jest przytępienie wszelkiej indywidualności, którego celem nauczyć działania wedle narysowanej z góry szablony, sądzę stawać w obronie duchowieństwa.

Epilog „Opryszki" do cytatu z listu mego bardzo krótki: „A co? czy to nie wyraźne? Więc coprędzej znieśmy seminarja". „Opryszek" własną ma logikę, wedle której dowolnie kuje wnioski, byle tylko dopiąć celu. W obecnym przypadku chodziło mu o spotwarzenie mię przed duchowieństwem; więc, jeżeli ja występuję przeciw panującemu w seminarjum kierunkowi wychowania, z czego wynikaćby mogło, aby tylko kierunek ten zmienić, „Opryszek" podsuwa mi wniosek zniesienia seminarjów! Jakkolwiek i ja wyżej stawiam teologiczne wykształcenie uniwersyteckie, niż seminaryjne (odsyłam tu redakcję „Opryszka" do rozprawy napisanej na temat ten przez profesora teologij katolickiej Dra Hergenroethera, zamieszczonej w „Chilianeum" z r. 1869. zesz. 6. 428, pod napisem: *Universitaets- oder Seminarbildung der Geistlichen*), to jednakowoż domagać się zniesienia seminarjów tam, gdzie ich inne nie zastępują zakłady, byłoby nonsensem, a bawić się w nonsensy, to pozostawiam „Opryszkowi". Powtarzam więc — nie pragnę zniesienia seminarjów, lecz pragnąłbym wyrugowania z nich owej metody, zabijającej duchowo, uwielbiającej owo *sagrificio dell' intelletto* jako najwyższego stopnia doskonałości chrześcijańskiej. Sam ks. Stagraczyński, niby — redaktor „Opryszka" czuje, jak ciężkiém to *sagrificio dell' intelletto* jest brzemieniem. Dowodem tego własne wyznanie jego uczynione przed dwoma laty wobec konfratrów, że jest on redaktorem „Tygodnika kat." tylko z przymusu, że właściwie on nazwisko tylko daje, że chętnie ustąpiłby miejsca komu innemu, ale u góry inaczej każą. Ciekawym, co też rzeczywista redakcja „Opryszka" na to wyznanie ks. Stagraczyńskiego odpowiedzieć mu rozkaże; ale by odpowiedź ta nie była jej zbyt łatwą — bo ustnemu wyznaniu łatwo kazać zaprzeczyć — przytaczam tu słowa własnoręcznego listu ks. Stagraczyńskiego, udzielonego mi łaskawie przez jednego z konfratrów jego. — Otóż brzmienie listu:

„Poznań d. 22. Lutego 1869.

Szanowny Księże Dobrodzieju!

Artykułu nadesłanego mi łaskawie nie mogę drukować w „Tygodniku“, dla tego, że stojąc pod **surową cenzurą kościelną**, muszę unikać wszystkiego, coby pewne sfery za wycieczkę przeciw instytucjom swoim i za drażnienie konfesyjne uważać mogły. **Cenzura nie pozwoliła** mi więc tego artykułu zamieścić, i dla tego odséłam go niniejszym szanow. Ks. Dobr., upraszając o łaskawą pamięć w innych może przedmiotach.

Miło mi przytém załączyć wyraz szacunku, z jakim zostaję szan. Ks. Dobr.

unižony sługa
X. Stagraczyński.“

Oryginał listu załączam, abyście mogli przekonać się, że nie jest on fikcją; o zwrot jego proszę.

List ten nadał by się do obszernej komentacij, — ja kilka tylko dodam uwag.

Wystawmy sobie ową „surową cenzurę kościelną“ w czyjejkolwiekbądź osobie zawsze ona istnieje tylko z poręki ks. Arcybiskupa, który też o działalności jej nie pozostanie bez informacji. Zastosowawszy to n. p. do kilku ostatnich numerów „Opryszka“, dowiemy się, iż ks. Arcybiskupowi potępiona przez niego agitacja ultramontańska wcale nie była tak obcą — zwłaszcza też, że rozpoczęła się ona w Poznaniu, i że „Opryszek“ także tam wychodzi — jakby się to z okólnika jego, wydanego *post festum*, zdawać mogło. Domysł więc mój, wyrażony w ostatnim liście, zdaje się wiele mieć za sobą.

Dalej dowodzi owa „surowa cenzura kościelna“, która „nie pozwala“ drukować ks. Stagraczyńskiemu pewnych artykułów, jak kłamliwemi są często powtarzane twierdzenia „Opryszka“, że jest pismem jak najswobodniej radagowaném. — Jest to ta sama swoboda, której uczą w seminarjum i która narzuconą została duchowieństwu w agitacij ultramontańskiej; jak tu duchowieństwo, tak w przymusowém podpisywaniu nazwiska pod „Opryszkiem“ ks. Stagraczyński spełnia *sagrificio dell' intelletto*.

Wreszcie zwracam uwagę na zgodność tego, co ks. Stagraczyński wypowiedział w sposób delikatny w liście swym, z tém, co bez ogródki wyznał ustnie przed konfratrami.

Co to są „za pewne sfery“, któreby artykuł zwrócony adresatowi powyższego listu „za wycieczkę przeciw instytucjom swoim i za drażnienie konfesyjne uważać mogły“, tego już nie powiem; ale też to trudną łamigłówką dla czytelników nie będzie.... Dyplomacja!... Polityka!...

Hilarjon Gleba.

Nowe Książki.

Dwie Zosie. Obrazek z czasów spółczesnych (?) w trzech aktach przez W. W. 1871. Lwów. — Nakład Gubrynowicza i Schmidt'a. 8. str. 78.

Nie wiem zaprawdę czém się to dzieje, ale stosunkowo do innych literatury rodzajów — choć dramatyczna, nie poszczyci się jeszcze żadném monumentalném arcydziełem — jest przecie od lat kilku w widocznym postępie, możnaby rzec — uprawie. Rzuca się ku niej wielu; nigdyśmy tyle obrazów, obrazków, tragedij nawet, komedij, parodij (Siemieńskiego Wyspa) i prób wszelkiego rodzaju nie mieli. Może być, iż dramat w ogóle, zdaje się czytającym, patrzącym nań rzeczą niezmiernie niby łatwą do stworzenia; każdego bierze pokusa spróbować. — O cóż bo idzie? — Wziąć kilka typów uchwyconych żywo z natury, zawiązać małą intrygę, której miłość musi służyć za podstawę — rozmowę uczynić prawdziwą — otóż i dramat gotowy... osolić nieco dowcipem, opieprzyć złośliwóścią, osmaczyć ideą, która jest w modzie i — podać na stół gorąco. — Niestety! zgotowana przez diletanta potrawa, nie zawsze bywa smaczną, choć do niej wchodzą wszystkie żądane ingredijencje. — Rzeczy łatwe są najtrudniejszémi w świecie, bo w nich coś tajemniczego, nieokreślonego, niepochwyconego tkwi, a komu się one łatwémi zdają, ten z pewnością ślepy jest tylko na to, co ich główny przymiot stanowi.

Oprócz materjalnych, że tak powiemy, warunków budowy, są mniej dostępne profanom, naprzód warunki i tajemnice sztuki, potém — tchnienie talentu, który się nie nabywa jeśli się go nie ma, a rozwija tylko, jeśli Bóg dał. Oprócz dobrych chęci — trzeba tu jeszcze i iskierki tej, i umiejętności i nauki i doświadczenia i pracy. Naostatek, co ma żyć, wykończoném być musi. — Znacznej części teraźniejszych dramatycznych utworów zbywa na tém wszystkiém, a choćby chwilowo się na scenie powiodły, trwale na niej nie zostaną. Nie są to utwory artystyczne, ale improwizacje i ładne — bańki mydlane. Gorączkowo, pośpiesznie rzucone na papier, często nawet pisane są językiem godnym telegraficznych depeszy.

Autor Dwóch Zosi, mimo pomysłu, któryby *mutatis mutandis*, mógł do stworzenia dobrej komedij posłużyć, zgrzeszył właśnie tém, że nie opracował wcale obrazka swojego, że *scenario* nie obmyślał troskliwiej, że charakterów nie rozwinął dostatecznie, a sytuacij nie usprawiedliwił. Jest to jakby szkic do sztuki, która wykonaną nie została. — Szkoda, w Dwóch Zosiach był materjał wyborny, — zużyty nieumiejętnie. — Dwie kochające się, poczciwe, ofiarne dziewczęta, wystawione na próbę ognia, w zetknięciu z rodziną i światem, nastręczały przedmiot zajmujący. Nie omylimy się zapewne domyślając, że młodociane pióro, jak to często bywa, nie sprostało własnemu pomysłowi. Wszystko zależało od charakterów, ich wyboru, od osób, które autor wprowadził tu, pospolitych dosyć i ogólnikowo pojętych — nie jasno zrozumianych — konwencjonalnych typów. — Ludzie nie prawdziwi, nie dosyć żywi, nie mogli się żywo i prawdziwie poruszać. — Chybiony to obrazek — niestety.... Spojrzmy na części składowe. Stoi na czele p. Jagielnicki, właściciel powiatowego miasteczka pod pantoflem najukochańszej małżonki przyplaśnięty, postać nie sympatyczna i nie zbyt zabawna, bo brudna. Chce mu się zostać marszałkiem, pani chce być marszałkową. W przeszłości p. Jagielnickiego tkwi coś więcej niż słabość, bo nieuczciwość i krzywda wyrządzona sierocie, siostrzenicy — przywłaszczenie jej majątku. — To już na dramat zakrawa i kwalifikuje się przed trybunał kryminalny.

W komedij taki Jagielnicki nie uchodzi. W dodatku p. Jagielnicki jest jesze tchórzem, co go czyni obrzydliwym. Żona jego kobieta pospolita, próżna, sieroty nie lubi, obchodzi się z nią bezlitośnie, a córkę gotowa wydać za szulera i nicponia, dla tego, — że ma w wielkim świecie stosunki. Dwie Zosie są bardzo zacne panienki, — ale jak w Jagielnickich nadto cienia, tak na nich nadto jasności. Wprawdzie raz drapieżnie się kłóci Zosia bogata z ubogą, ale wnet rozczula i gotowa... znowu do poświęcenia nad miarę. — Bohater Kazimierz Barski jest godnym obywatelem, podobnym do ideałów malarzy na nieszczęśliwych obrazach, w których widać, że nie są studjowane z natury — ogólnik.... Takim ogólnikiem wstawionym do sztuki jest i pan Zdzisław Korecki, przyjaciel pana Kazimierza, który pannę ledwie zobaczywszy, kocha się *stante pede*, straszliwie i straciwszy głowę — *prima vista* ofiaruje jej rękę, siebie, serce. Dalej idzie pan Juljan Próchnicki, kuzyn pani domu, łajdaczyna i utracjusz, podniesiony czy zniżony do ostatniej potęgi podłości, bo gotów pannę sprzedać, gdy mu za nią zapłacą. Są tacy ludzie może, ale wyglądają inaczej i czynią brudne rzeczy pokrywszy je czystą serwetą. — P. Jagielskiego mają wybierać marszałkiem, to sprowadza do domu p. Kazimierza i Zdzisława. Kazimierz kocha się w Zofij ubogiej, a jest kochany przez bogatą. Zosia uboga, która go jak brata zdaleka kochała (bo w domu nigdy nie bywał!) po oświadczeniu się jego odkrywa, że go nie jak brata kochała, tylko jakoś inaczej. Zosia bogata wpada w rozpacz, kłóci się z przyjaciółką i jedna. Plątanina okrutna. Zosi ubogiej odmawiają p. Kazimierzowi, ale Jagielnicki już popełniwszy to w strachu, żeby nie mieć pojedynku, gotów dać nietylko jedną, choćby obie Zosie. Mama korzysta z tego i wydaje córkę za awanturnika kuzynka. Tego opłaca i odpycha nagle zakochany Zdzisław, Zosia bogata wyrzeka się Kazimierza — i sztuka kończy się dwoma małżeństwami — *quod erat demonstrandum.*

Wszystko to nieumiejętnie plątane i rozplątywane, a nadewszystko *au hasard de la plume* rzucone. Młodemu autorowi życzymy z serca czytać dobre wzory, myśleć i pracować, pracować usilnie nadewszystko i nabrać tego przekonania, że utwory dramatyczne piszą się nie improwizują, że każdy w nich wyraz musi być w swém miejscu, konieczny... ani za mało ni za wiele... Jeżeli zaś autor młodym nie jest i nie poczuje czém zgrzeszył, niech już lepiej da dramatom pokój. — Najtrudniejszém sztuki dziełem jest forma dramatyczna. — Nie obraz to, alc rzeźba, — a z marmuru czy choćby z kamienia dłutując, pół kształtami i pomysłem na losy wykonania zostawionym — rzadko się co szczęśliwie stworzyć uda.

Dr. Omega.

Fantazje przez W. Dz. W Krakowie. Dr. Czasu. Nakł. Autora. 1871. 8. str. 126.

Książka, jakich u nas mało — oryginalna. Zaczyna się to w Wiedniu, a kończy w Chinach... w środku znajdziecie naddniestrzańską bodaj okolicę, Rzym, Włochy... i już doprawdy nie wiem co więcej.— Z tém wszystkiém to rozbujane, pierworodne dziecię (autor sam przyznaje, że ma prawo do tego tytułu) krzepkie jest i wcale chwilami piękne... tylko — nie pytajcie mnie ani o treść, ani o myśl, ani o sąd o niém.

Po przeczytaniu, z Wiednia wyjechawszy i dotarłszy do Chin, długo siedziałem z wielkim w głowie zamętem.... Brzęczały w niej myśli, latały frazy, bzyczały dowcipy, mruczały uśmiechnięte szyderstwa — myśli na którąby to wszystko dało się nawiązać jak rożaniec na sznur jedwabny — nie napytałem. Autor pono to czuł, zapowiadając w przedmowie, że przedstawia się na ten raz ze strony ujemnej, ale poczekawszy poprawi się z tego grzechu. Wydaje się to razem wziąwszy jak przegrywka wirtuoza bardzo dzielnego, który się może uczył u Liszta grać, ale nie wie co zagra, bo może grać wszystko co zechce. — Grał, biegał po klawiszach, wyrabiał cuda, a nie doczekaliśmy się koncertu. — Co chwila chciało mu się powiedzieć — zagrajże do licha!! Były gammy, passaże, tryle, pochody sextami szybkie, grzmoty oktaw straszliwe, skakaniny monstrualne, pianissima delikatne i fortissima aż się szyby trzęsły... były wszystkie formy, z których się składa muzyka, a muzyki, nie było.

Żartował sobie z nas, albo mu w duszy grało co innego, i — nie raczył.

Nie, proszę mnie nie pytać o te fantazje, sprawy z nich zdać nie potrafię. Właściwie też kto fantazję za skrzydła pochwycić może, aby monografię piór jej studjował, jak hr. Wodzicki Kukułkę? — Czyste fantazje, i prawa swego używają nie oglądając się na nic.

Ani chcąc sądzić co się z pod sądu wymyka — ani się kłócić, że wygląda niebiesko, co mogłoby być czerwoném, powiedzieć wszakże na-

leży o autorze fantazij, że to natura dzielna, silna, wykształcona, co dużo
pochłonęła, wiele musiała z sobą walczyć, a — użyć tego co ma nie
wie jak — prawdziwy *embarras des richesses*. Styl, barwa, nauka, myśl,
uczucie jest wszystko pogotowiu i dostatkiem, a jakby jeszcze budowni-
czego brakło, któryby to wszystko ujął, rozporządził i z niezmiernej ma-
terjałów obfitości harmonijną stworzył całość.

Pierworodne dziecię! Takeście powiedzieli w przedmowie, kochany
fantasto, a ja nie wierzę — nie. Jest ono tylko pierworodném z tej ko-
chanki—godziny, co je zrodziła . . . musiało je wiele innych poprzedzić.

Najgorsza bieda, że czytelnikom pytającym: cóż są w końcu te fan-
tazje? niepodobna inaczej odpowiedzieć, tylko, przeczytajcie sami — ale
czytajcie powoli, po małej dozie, ażeby się wam to w głowie nie zmię-
szało i nie stworzyło amalgamu, z którego dobyć nie potraficie słowa.

Pierwsza fantazja — bodaj najlepsza, niemiłosiernie rozmiażdża sło-
wiańskie marzenia, z wielką znajomością rzeczy i bezlitosném, chłodném
szyderstwem. — Druga, której sceną jest piękny krajobraz szwajcarski —
Montrèux — wydrwiwa mądrość nową, która jest w istocie ze starogre-
ckiej odgrzewaną. — Trzecia — zaczepia o kwestję społeczną . . . szcze-
gólniej początek dobry, jak z powodu balonu, wybito okna kardynałowi.
Czwarta — nad Dniestrem sinym, maluje niby nasze stosunki towarzy-
skie dzisiejsze. — Szczęściem, że nie wszędzie jeszcze jest tak jak tu,
bo nie byłoby co robić i po co dłużej popasać. Wszelako znałem taką
pannę Zofię, a Turciowi bym wiele wybaczył, byle ciotecznej siostry nie
obejmował tak bez ceremonij.

Piąty, obrazek z Włoch, sztuka . . . kompozycja Kierningera choćby
dała się dorozumiewać Kaulbacha, jest tylko karykaturą. . . . A no,
prawdy w tém wiele.

Szóstej, fantazij chińskiej, nie zrozumieliśmy dobrze, to już nasza
wina. — Samo widmo Chin takie na nas sprawia wrażenie, iż to co się
w ich suknię ubierze, odstręcza. Począwszy od porcellanowego jegomości
z gołym brzuchem, aż do pagody ze dzwonkami — wszystko to zdzie-
ciniałego od starości narodu zabawki. Może i ich spory teologiczno-filo-
zoficzne nie wiele więcej warte od kiwania się dwóch takich gołobrzu-
chów, którzy sobie języki pokazują.

Z wielką biedą dokazaliśmy tej sztuki, żeśmy onych sześciu fanta-
zij, choćby rejestr suchy zrobić potrafili. Reszty, kochani czytelnicy, sami
sobie szukajcie.

Gdyby „Tydzień“ był nie tak szczupły, a nie miał zbytku materja-
łów, pierwszą fantazję o słowiańszczyznie pewnieby przedrukował, ta jest
małém arcydziełem . . . śliczna i rozumna.

Jeśli w istocie autor pierwszy raz występuje (wierzyć się nie chce)
nie powiemy więcej nic nad to, że jak w Elym powitaliśmy pierwszego
poetę nowej epoki, tak w W. Dz. pierwszego prozatora, mającego ogromną
przyszłość przed sobą — witamy. . . . Szczęśliwej drogi.

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— **Hr. Władysław Plater** otrzymał od jenerała Garybaldego list następny, z powodu fundacji Muzeum narodowego:

„Caprera, 18. Kwietnia 1871.

Zaprawdę uważam za wielki zaszczyt być przyjacielem Polski, i winszuję Panu, żeś powziął myśl szlachetną *zbierania relikwij narodowych* tego ludu męczennika.

Racz przyjąć 500 franków, jako udział w subskrypcji dla rodziny jenerała Bosaka.

Pełen życzliwości

J. Garybaldi.“

— **Pismo następujące mieszczą dzienniki francuzkie:**

„Do pana jenerała Dąbrowskiego, komendanta placu w Paryżu. —
Panie jenerale! Miałem honor pisać do pana, wyrażając mu oburzenie,
jakie ściągnąłeś na siebie ze strony emigrantów polskich, przebywających
w Paryżu, biorąc udział w krwawym dramacie, który się dziś między
Francuzami odegrywa. Od lat czterdziestu wygnani na gościnną ziemię
Francji, jesteśmy pełni wdzięczności dla tego szlachetnego i wspaniało-
myślnego narodu, który nam zawsze, o ile mógł, dłoń podawał; dla tego
oburza nas, gdy widziemy jednego ze członków naszych, który powinien
się był zachować neutralnym, mięszającego się do walki, której powinien
był być widzem tylko. — Dzienniki ogłosiły kilka listów Polaków prze-
bywających w Paryżu, znających was, dowiodły one, że z Polską nic nie
masz wspólnego, prócz żeś się Polakiem urodził, że wychowanie i służba
łączą was z narodem rosyjskim. Pozwól mi wszakże mieć nadzieję, je-
nerale, że chwilowy twój u... iał we władzy, może jeszcze być użytecznym
krajowi znakomitémi usługi. Dopomóż komunie do oswobodzenia wszyst-
kich Francuzów niesłusznie zatrzymanych i uwięzionych, a mianowicie
arcybiskupa Paryzkiego, o które domaga się wielkim głosem cała lud-
ność miasta, bez różnicy wyznania. Tym sposobem uniewinnisz i wytłu-
maczysz swoje pragnienie władzy. Dotąd siła ślepa trwa na ratuszu,
piękném by było zadaniem dla pana, wprowadzić tam sprawiedliwość i
prawo. — Ludność paryzka dowodzi wprawdzie raz jeszcze, że jest wa-
leczną, lecz zarazem przekonywa o braku zmysłu politycznego i ubóstwie
umysłowém, o jakich trudno mieć pojęcie. Męztwo nie starczy wszystkim
potrzebom narodu, a Polska dowiodła, że tą cnotą nie można zbawić
nawet najświętszej sprawy, gdy ojczyzna podzielona, na pastwę idzie
wewnętrznym rozterkom.

Proszę przyjąć i t. d. N. Rahoza.

Emigrant polski, kupiec i ochotnik 15. batal-
jonu, 2. kompanji gwardji narodowej paryz-
kiej. 123. R. Grenelle St. Germain.

— **Kurjer Warszawski** daje w jednym z ostatnich numerów wiersz nie drukowany J. Słowackiego, nie ręczym wszakże za autentyczność, i zastrzegamy że mamy powód powątpiewania.

Ostatnie wspomnienie.

Dawniej bez serca — dziś bez rozumu
O biedna moja — nim zginę,
Tobie śród głuchych pamiątek szumu,
Wianek Ofelji uwinę.
Ty go drżącemi weźmiesz rękoma,
Jak wąż ci czoło okręci:
Oto bławatki, ruta i słoma,
A to są kwiaty pamięci. . . .

Burza żywota nad nami mija,
Przeminie, lecz głowę zegnie:
Śmiech nie pociesza, ból nie zabija:
Pamięć i rozum odbiegnie;
Cicha spokojność nigdy nie wróci,
Zniszczenia wicher nie wionie:
Słońce nie cieszy, księżyc nie smuci,
Cieniami śmierć nie pochłonie. . . . .

Za cóż tak zimny nieczucia kamień
Na serce moje się wali?
Żeśmy się kiedyś w kraju omamień
Na jednej drodze spotkali?
Że cię tak długo dźwiękami lutni
Budziłem i do snu kładłem?
A ty smutniejsza niż ludzie smutni,
Biegłaś za innem widziadłem.

I co raz wyżej w niebo lecąca,
Niknęłaś w marzeń lazurze,
I roztopiona w blasku miesiąca,
Zwiędłą rzuciłaś mi różę.
Nie wiem, czy róża z twojego czoła,
Czy twoją skropiona łezką,
Czy mi jakiego ręka anioła
Rzuciła różę niebieską.

Ciemność twej duszy, jak dżumy plama
Od ciała przeszła do ciała:
Widzisz jad w sercu? — to łza ta sama,
Którąś ty w serce nalała;
Widzisz, jak zagasł dziecka rumieniec,
Gdzieś ty ustami przebiegła?...
A ten na głowie płonący wieniec,
Tyś skrami oczu zażegła.

Dziś, gdy mi włosy burza roztarga,
Ogniami czoło mam sine,
A jakąś dumą drży moja warga,
Że w tych płomieniach nie ginę.
Lecz gdy do szczęścia świat mię zawoła,
Nie biegnę szczęśliwych śladem;
Przeklinam ciebie ogniami czoła,
Serca przeklinam cię jadem.

Więc niech mię prędko chmury czarnémi
Porywa wicher nicości,
Bo już przeklątem wszystko na ziemi,
Wszystko — z aniołem przeszłości,
Tam gdzie tłum ludzi huczy, ucieka
I falą porywa ciemną,
Nic mnie nie żegna, nic mnie nie czeka,
Nic za mną i nic przedemną.

Gdy bracia moi, gdy wędrownicy,
Lecieli z szumem po niebie,
Ja nieruchomy gwiazdą źrenicy
Patrzałem w przeszłość na ciebie.
Dziewice ziemi nieraz postrzegły,
Łzawémi oka błękity,
Że oczy moje za tobą biegły,
Żem był na sercu zabity.

Okruszynami nikłej miłości
Karmiłem blade widziadła,
Ale łza taka — jak łzy przeszłości
Na żadne serce nie spadła.
Jak oczy moje topią się, mdleją,
Jak myśli rzucają ze dna,
Jak iskry sypią, jak łzami leją,
Ty wiesz, lecz tylko ty jedna.

A teraz — smutny przeszłości echem,
O ludzie, idę za wami.
Choć śmiech wasz dla mnie — szalonym śmiechem,
Łzy wasze — szalonych łzami;
Lecz gdy się znudzę łez zimnych rosą
I zimnych uściskiem prawic,
Duszę mi od was wichry uniosą,
Lub wichry pełne błyskawic.

— **Minister z musu.** — Następujące opowiadanie mieści p. Ferd. Sarcey w dzienniku „Gaulois“: „Mam przyjemność znać nieco poczciwego chłopaka, który z powołania jest — stróżem przy cmentarzu. — Przyjaciel mój jest najweselszym z ludzi, a w rozmowie jego panuje ten ton jowialny, właściwy Paryżanom, który nazywają — blagą. Czem się

to dzieje, że wszyscy niemal ludzie, których rzemiosło zbliża do śmierci w jakikolwiek sposób, bywają zawsze prawie wesołego temperamentu? Nie wiem, lecz nie po raz pierwszy czynię ja tę uwagę, której żaden posługacz pogrzebowy nie zaprzeczy. Mój przyjaciel jest dobrym chłopcem, łatwym w obejściu i rozmownym, lubiącym, jak mowi piosenka, pośmiać się, wypić i zaśpiewać jak my. Trafiło się, że d. 18. Marca miał on interes do ministra spraw wewnętrznych, i dobił się aż do niego.

— Pan Picard? — zapytał szwajcara służbowego. — — Szwajcar podniósł rękę do góry z miną zdziwioną i rozpaczy pełną — p. Picard? he? he? dawno świsnął....

— Ah! doprawdy! świsnął! A no, toć go ktoś zastępuje... Jak świat światem nie było ministerjum bez ministra. A ja potrzebuję się widzieć z ministrem. — Z ministrem! mruczał szwajcar. — A juści jest tam ktoś, który właśnie przyszedł i siadł w fotelu pana ministra spraw wewnętrznych. — Ktoś? cóż to za ktoś? — A! dobre jakieś człeczysko. Wygląda raczej na głupiego niż złego. Od czasu do czasu wychodzi dla rozerwania się pogawędzić ze mną. — Ja z nim rozmawiam, bo czasu rewolucji, widzi jegomość, nie ma co bardzo przebierać. — No — to oznajmicież mnie. — E! a po cóż? nie trzeba! Tak się tam nudzi w tym gabinecie, że bardzo mu będzie miło was zobaczyć. Ciągle sam biedaczysko — to nie zabawne.

Już mój przyjaciel miał drzwi otwierać, gdy szwajcar zą rękę go chwycił. — Przepraszam, rzekł. — Może lepiej będzie, żebyście go nie bardzo honorowali, nie nawykł do tego — będzie zakłopotany.

— Bądźcie spokojni, panie Baptyście, ja go na stopie poufałej postawię. — I — stróż cmentarza wszedł. —

Na widok jego, mężczyzna, utopiony w fotelu ogromnym, wstał prędko i przywitał go z miną rozweseloną. — Przyjaciel mój podszedł do niego, schylając się dosyć nizko, potem jakby go nagle poznał — Ah — zawołał — a to wy! to wy! wy! tutaj ... a to doskonałe! Jakżem szczęśliwy, że was tu widzę!! — wyciągnął rękę. — Obywatel Grélier osłupiały, zdumiony, ale nieśmiejąc się przyznać, że sobie jakoś twarzy tego pana nie mógł przypomnieć — wyciągnął dłoń ku ręce podanej. — Stróż cmentarza uscisnął ją serdecznie. — A no! mój drogi! — rzekł — dostało ci się miejsce nieszpetne! Co u licha! ministrem spraw wewnętrznych! Nie lada gratka! awansujesz szparko! musisz się cieszyć. — A no — cieszę się i nie bardzo.... To jest kontent jestem ale nie koniecznie. To oni mnie tu wydelegowali na ministra spraw wewnętrznych. — No, jużciż pochlebiało mi to, boć rzecz pochlebna, ale ja im powiedziałem zaraz: „Co ja tam będę robił w sprawach wewnętrznych?“ Ja się na tem nie znam. Wolałbym pójść do mojej praczkarni. Naówczas spojrzeli na mnie koso i odpowiadają mi: — Oto już i ty myślisz o zdradzie. Masz wiedzieć, że cię zaraz rozstrzelają, gdy nie zechcesz być ministrem. — No — co byście zrobili na mojem miejscu? — Co? to bym zrobił co i wy, byłbym przyjął ... Myślałbym, że przyszłość ma na mnie oczy zwrócone. — Toć ja wiem, ale co mi tam! mnie to dojadło — nie bardzo to wesołe, co się mi trafiło. Waćpan znasz moją praczkarnię? nie prawdaż? — Przyjaciel mój potakująco kiwnął głową. — Wiesz waćpan. żem w niej miał 40 robotników. — Wierzysz, że ja tych 40 facetusów muszę płacić ciągle za to, że nic nie robią, że na dzień biorą po 30 susów, pod pozorem gwardij narodowej. — To obrzydliwe! słowo honoru! obrzydliwe! To te wisusy mnie tu wydelogowali. — Jak zaczęli krzyczeć na cały głos gardła drąc — Grélier, niech żyje Grélier! — Próżno im powtarzałem: „Milczcie! bałwany jakieś! jeszcze mnie ministrem gotowi zrobić. Czy ja wam za to po 3 franki dziennie płacę? — Ale ani im podobna było gęby postulać! Widzisz co mnie to kosztuje; muszę im wtykać po 3 franki dziennie, i za to tu siedzieć! — Biorą po 30 susów i pilnują mnie! Patrz waćpan, ot tam, stoją! pijani jak sztofy, oka nie spuszczą ze mnie, wyjść nawet na chwilę nie mogę, boby mi bagnet w brzuch wpakowali! — Myślicie że to zabawne? — No — jeśli mogę radzić waćpanu — jedno tylko życzę i radzę, nie bądź nigdy ministrem. — Dziękuję, — będę z rady korzystał, i zdaje się, że spełnić ją nie trudno. — Tak! nie trudno, — krzyknął Grélier gorącując się — dobrze to wam gadać — a no, patrzcie! — I ręką wskazał mi rozpaczliwie stosy listów i raportów, których stół był pełniuteńki. — Otóż patrz, — co dwie godziny tyle tego przychodzi! — Ale pan masz sekretarzów. — Sekretarzów! — zaśmiał się obywatel wydelegowany — ale tu nikogo, żwej duszy niema prócz mnie w ministerjum ... sam jestem jak złota rybka w szklance ... kręcę się po pokoju nie mając do kogo słowa przemówić, chyba do szwajcara ... chłopiec wcale wykształcony i porządny! A! żebym ja tyle co on umiał — a ja tylko się na pralni rozumiem, a te papierzyska! — Ale trzeba choć spróbować coś począć z niemi. — A! niech Bóg uchowa! jednego listu nie tknąłem! List! list jest dla mnie rzecz święta! U mnie ... nigdybym nie ścierpiał, żeby mi kto moje listy śmiał rozpieczętowywać — wściekłybym był!! Tajemnica listów w handlu — to honor człowieka! Toż samo musi być u ministra — listy i papiery rozkazałem, aby były poszanowane; patrz waćpan, żadna pieczątka nie ruszona. — To slicznie! zawołał mój przyjaciel — pozwolisz pan sobie powiedzieć — że to mu będzie porachowaném!! Dawni ministrowie pewno wkrótce powrócą i znowu obejmą swoje posady. — E? i pan tak sądzisz?? — A mogliby kazać rozstrzelać? — Otóż i ja się tego boję. — Gdyby do tej nieprzyjemności przyszło, odwołaj się pan do mojego świadectwa. — Ja panu podpiszę i zaświadczę. — A! kochany przyjacielu — krzyknął obywatel delegowany — na miłość Boga — zaraz mi je wydaj, życie mi ocalisz! — Stróż cmentarza chwycił arkusz papieru i pisał mówiąc głośno: Świadczę, jako obywatel ... za pozwoleniem, ale jakże się pan nazywa, żebym wiedział przynajmniej, komu życie ocaliłem?? — Grélier, z powołania właściciel pralni. — I minister z musu — dodał śmiejąc się gość.

SKŁADKA NARODOWA

dla rodziny ś. p. Bosaka-Hauke.

Ponieważ od niejakiego czasu dalsze składki dla rodziny ś. p. Bosaka wpływać przestały, mamy sobie za obowiązek ogłosić ogólny rezultat tych, które za pośrednictwem „Tygodnia“ do dziś dnia zebrano, odnosząc się do numerów 7—16. pisma naszego, w których były drukowane. — Wynoszą one talarów 335 groszy 18, franków 250, florenów austr. 87 i rubli 35 — (licząc w to 50 złp. za talarów 8 groszy 10). — Z tych talarów 170 odesłane na ręce W. Klemensa Rodziewicza do Genewy i kwit na nie otrzymany, pozostałe zaś wyprawują się na ręce opiekuna prawnego rodziny, adwokata Amberny w Genewie — to jest talarów 165 gr. 18., franków 250, florenów 87, rubli 35. — Jeśliby składka, jak się spodziewamy, wpływała jeszcze, tąż samą drogą wręczoną zostanie rodzinie.

Drezno, dnia 22. Kwietnia 1871 r.

J. I. Kraszewski.

Po wysłaniu zebranej u nas składki, otrzymano ze Lwowa od J. S. 10 fl. austr.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.